

## APRES SPANK

Po powrocie do pokoju Marek oznajmił z diabolicznym uśmiechem:

- Teraz wreszcie dostaniesz właściwe lanie.

Zanim na moje pośladki spadło pierwsze uderzenie pasem, przedstawił zasady.

- Pamiętaj, że masz być cicho, bo nie lubię krzyków. Dostaniesz dwadzieścia razy. Za każdy krzyk będą dwa dodatkowe. A jeśli krzykniesz podczas tych dodatkowych, dwa kolejne. Najlepiej weź sobie poduszkę z zęby. I ani piśnij!

Powiało grozą. Kazał mi uklęknąć na podłodze i położyć tułów na łóżku. Byłam już na tyle wytresowana, że nie potrzebowałam kajdanek, żeby nie ruszyć się w momencie, kiedy rozsądny człowiek wziąłby nogi za pas, albo przynajmniej popukał się w czoło.

Utrzymanie milczenia było po prostu niemożliwe. Najpierw z bólu rzeziłam do poduszki, jednak już po kilku wstępnych uderzeniach wymierzył mi razy o sile na granicy piśnięcia, a po nich takie, które same wyrwały krzyk z gardła. Zagryzłam koc na łóżku. Pan dotrzymał słowa i dostałam dodatkowo. Zaciskałam zęby jeszcze mocniej, wstrzymując oddech i napinając pośladki, jakby to miało zamortyzować ból. Jednocześnie zastanawiałam się, czy nie powinnam ich właśnie rozluźnić jak do zastrzyku. Może wtedy bolałoby mniej. I tak piekło. Szczególnie mocniejsze uderzenia. Po każdym robiłam unik, lecz tylko na sekundę. Podczas tej sekundy staczałam walkę wewnętrzną, żeby się przełamać, a potem znowu wracałam do pozycji i posłusznie wypinałam pośladki pod pas. Kiedy jednak bił coraz mocniej, przestałam wytrzymać. Zaczęłam tupać w proteście i potrząsać głową z bólu. Było za mocno, nie fair. Nie tak wyobrażałam sobie seksualne klapsy. Z drugiej strony należało respektować życzenia Pana, skoro byłam w tym „związku” po bolesnej stronie bata. Skrępował mnie słowami:

- Nie będziesz mi tu tupać! Masz się nie ruszać.

Odgłos pasa uderzającego o ciało m u s i a ł być słyszalny w sąsiednim pokoju. A Marek wymierzał razy miarowo, robiąc przerwy jedynie na zagłębianie palców w mojej cipce. Gdy nie wytrzymywałam, zaczęłam używać słowa „błagam” zamiast hasła bezpieczeństwa. Dwa ostatnie wymierzył ze szczególną siłą, jakby akcentując koniec. Tak więc właściwy chrzest spankingowy miałam za sobą.

Wyciągnął przed siebie dłoń i podał mi do pocałowania jako wyraz wdzięczności za tresurę suki do służby Panu.

- To moja rola tłumić twój bunt.

I zaraz zrobił coś, co było odwrotnością udreki. Coś, co skojarzyło mi się z określeniem „apres ski” – „po nartach”. To było „apres spank”. Położyliśmy się oboje na łóżku i Marek dobrał się językiem do moich rozognionych pośladków. Pieścił je, całował, oblizywał palące pręgi po uderzeniach, a nawet gryzł.

- Zjadłbym cię.
- Au! Nie gryź mnie!
- A widziałaś kiedyś konsumpcję bez gryzienia?
- No, nie – roześmiałam się.
- Ciekło z ciebie, kiedy cię lałem.
- Naprawdę? – zdziwiłam się.
- Przecież sprawdzałem.

Zszedł ustami niżej i zaczął lizać mnie po wewnętrznej stronie ud, aż wreszcie wcałował się w łechtaczkę. Przeszły mnie rozkoszne dreszcze. Naturalnie znaleźliśmy się w ułożeniu 69. Lizał mi łechtaczkę, a ja trzymałam w ustach jego członek. Starłam się jak najlepiej, ale ssanie go rozpraszało mnie w jednoczesnym odbieraniu przyjemności. Marek uwolnił mnie z tego dylematu, odwracając się na brzuch.

- Wyliz mi pośladki – zażądał.

Teraz ja wkąsałam się w apetycznie sprężyste pośladki. Skusił mnie rowek między nimi. Tyle razy czytałam w zachodnich erotykach o czerpaniu przyjemności z lizania tej części ciała partnera, czyli tak zwanym rimmingu, że badawczo powędrowałam językiem w nietypowe rejony. Spodobało się to mojemu Panu.

- Mmm... Liź, suczko, liź.

Była to czynność, która odwoływała się do moich submisywnych potrzeb. Lizanie gwiazdki między półkulami pośladków jak zakazanego rejonu, jeszcze bardziej pogłębiło chęć zrobienia czegoś upokarzającego.

- Proszę, rób ze mną co chcesz. Nie powstrzymuj się – stękając jak naparzona suka. - Najbardziej podnieca mnie, gdy mężczyzna bawi się mną tak, jak on tego chce. Niech mój Pan pokaże mi swoją władzę. – Już prawie charczałam, domagając się czegoś więcej.

Pragnienie, żeby Pan egzekwował władzę nad swoją niewolnicą seksualną było w gruncie rzeczy dość sprzeczne. Z jednej strony miałam konkretne oczekiwania, z drugiej – podniecała mnie świadomość, że po swojej stronie związku nie mam nic do powiedzenia.

Marek przyciągnął mnie ku sobie.

- Usiądź na mnie.

Rozpoczęłam galop na jego sztywnym kutasie, no, może kłus, zastanawiając się, co zrobić z rękami. Nie chciałam opierać się na Panu całym ciężarem, tak jak robiłam to kochając się z mężem. Niespodziewanie Marek przejął inicjatywę.

- Kto ci pozwolił, suko, ruszać dupą!

Po raz pierwszy w życiu odbywałam stosunek na jeźdźca w taki sposób. Marek pracował pode mną poruszając biodrami, a ja biernie siedziałam na nim. Kiedy pochyliłam się i piersi obwisły pod swoim ciężarem, chwycił za sutki, zgniótł je, żeby zrobiły się jeszcze twardsze, i zaczął je doić. Ból był znośniejszy niż na pierwszym spotkaniu. Stękałam z podniecenia, a wtedy Marek zrobił zamach ręką i obił mi piersi, aż się rozkołysały. Potem znowu wprawił w ruch moje biodra. Całe kroczce przeszły taka rozkosz od tłoczenia we wnętrzu twardego kutasa, że wreszcie rozdarł mnie orgazm, niemal równocześnie z jego wytryskiem.

- Do łazienki, suko, zanim wypłynię z ciebie sperma i pobrudzi pościel.

Przyszedł za mną, żeby oddać mocz, a kiedy już po wszystkim odwrócił się od muszli klozetowej, skinał na mnie i przystawił mi do twarzy członek.

- Oboje wiemy co masz teraz zrobić.

Uklękałam, żeby zlizać z niego resztki moczu. Smak uryny bezpośrednio na języku był kwaśny, a zarazem mdławy, na szczęście bardziej znośny niż się spodziewałam. To mu nie wystarczyło. Dał mi do wylizania jeszcze kroplę z dłoni. Zrobiłam to posłusznie, chociaż ze wstrętem.

## SOCZYSTE RZNIĘCIE Z POŁYKIEM

Czułam, że nie zasnę spokojnie, dopóki mój Pan porządnie mnie nie zerżnie. Pragnęłam, żeby wymęczył mi cycki, postawił i wyściskał suty przewrotnie potrzebujące brutalnej pieczyoty, i wbił się w suczą pizdę, rozgrzaną i mokrą po torturach i tresurze. Na szczęście wypadek podczas stójki nie ostudził jego podniecenia. Pan również potrzebował rozładować się po tresowaniu suki. Ułożył się wygodnie na plecach i wskazał mi miejsce między swoimi nogami.

- Wyliz mi jądra.

Długie, przeciągłe lizanie jąder zakończyłam łaskotaniem przesmyku prowadzącego do odbytu.

- Nauczę cię w prezencie dla męża, jak dobrze pobudzić to miejsce.

- Nie wiem, czy to doceni. Twierdzi, że jestem zimna.

- Moja Kasia zimna?! – Marek aż wykrzyknął. – Nigdy! Ssij mocno. Na pewno mu się spodoba – dodał, ochłonawszy ze zdumienia.

Rozchylił mocniej nogi i uniósł je, ułatwiając mi dostęp, a ja najpierw wyczuwałam na rozgrzewkę cały przesmyk, miejsce po miejscu, a następnie przyssałam się jak kazał.

- Mmmm – zamruczał z zadowoleniem. - Robisz to coraz lepiej.

Podsunałam się wyżej, wzięłam do rąk pobudzone piersi i zaczęłam masować nimi jego członek. Następnie naniosałam językiem ślinę na jądra i pocierałam je sutkami, żeby chociaż trochę rozładować napięcie. Wreszcie zabrałam się za lizanie Panu fiuta, a kiedy był cały mokry, zaczęłam go mocno ssać. Udało mi się podniecić go jeszcze bardziej.

- Mam ochotę wydoić ci te gorące i nabrzmiące cyce, a potem wychłostać je batem razem z cipkiem.

Jeździłam z zapalem ustami po potężnym, sztywnym fiucie. Byłam jak suka w rui. Gdyby teraz poniżył mnie słownie, żebym utrwaliła sobie czym i po co jestem dla Pana, i gdzie jest miejsce takiej nagrzanej suki, zaczęłabym chyba krzyczeć z rozkoszy i błagać, żeby wreszcie ulżył mojej wygłodniałej cipie.

- Nadstaw się suko, wezmę cię sobie od tyłu.

Gdy ochoczo wypięłam ku niemu dupkę, dostałam w nagrodę parę mocnych klapsów. Uwielbiałam taką rozgrzewkę.

Wbił się we mnie mocno i chwycił od spodu za piersi. Zaczął miętosić sterczące i twarde z podniecenia suty, a potem ciągnąć za nie i potrząsać całymi cyckami.

- Patrz, jak ci się trzęsą te wymiona – wycharczał lubieżnie. – Zaraz zerżnę ci tę mokrą krowią pizdę! No, ruszaj dupą, obsłuż dobrze Pana!

Rozkołysałam biodra nabijając się na niego rytmicznie tyłeczkiem, a Pan w tym czasie doił mnie i chłostał ręką zwisające cyce.

- Ciekawe jaki ciężar udźwignie moja suka na tych krowich sutach. I jak bardzo mogą się obciągnąć pod ciężarem – fantazjował na głos, sam teraz objijając się z całej siły o moje pośladki, gdy mnie posuwał. - Gdzie chcesz suko przyjąć Pańską spermę? – zapytał.

W narastającym amoku zamarzyłam, żeby Pan zalał mi gardło spermą.

- Proszę, żeby Pan spuścił się suce na twarz.

Pchnął mnie na plecy, sam ukląkł nad moją twarzą, chwycił za włosy i przyciągnął głowę do swojego kutasa. Zanim mi go tam wepchnął, uderzył mnie z całej siły w twarz.

- Otwórz usta!

Najpierw je wypieprzył, gwałcąc szybkimi i mocnymi pchnięciami. Potem wyciągnął z nich członek i jeszcze paroma ruchami ręki masturbował się nad szeroko otwartymi ustami.

- Wywał mocno jęzor – nakazał.

Bez zastanowienia wyciągnęłam na całą długość język gotowy na przyjęcie wytrysku. Ciepła sperma poleciała na twarz, zalewając mi oczy i nos. Następnym spustem skropił mi język. Miałam kolejną okazję ćwiczyć się w połykaniu jego spermy. Przełknęłam z nieodłącznym wstrętem na twarzy.

- Jeszcze cię nauczę suko połykać Pańską spermę z przyjemnością – zapowiedział. – A teraz zbierz palcami resztę spermy z twarzy i wyliz je porządnie.

To nie był koniec pokonywania wstrętu na rozkaz Pana. Wpuścił mi na wargi swoją ślinę, rozsmarował ją palcem i również kazał zlizać. Zrobiłam to z jeszcze większym oporem niż przy połykaniu spermy, ale nawet nie ośmieliłam się zaprotestować. Przeciwnie – przyłapałam się na tym, że uczę się ukrywać obrzydzenie, żeby coraz lepiej okazywać mu posłuszeństwo. Już po wszystkich poczułam na nowo, że moje narządy płciowe pilnie domagają się uwagi.

- Czy suka może się wypieprzyć? – poprosiłam o przyzwolenie.

- Tak, brandzłuj się.

Łechtaczka obrzmiała, a napięta z podniecenia pochwa teraz zrobiła się kusząco ciasna.

Pieprzyłam się, uciskając łechtaczkę i krążąc po niej szaleńczo palcem, aż pulchny trójkącik między rozłożonymi udami cały trząśł się pod dłonią. Nie zajęło mi to dużo czasu.

- Pan zawsze wie, jak należy traktować swoją dziwkę – wyjęczałam z wdzięcznością w orgazmie za soczyste rżnięcie z połykiem.

## SMAK PODŁOGI

Marek kazał mi się rozebrać ze wszystkiego, łącznie z obrożą. Zdjęcie obroży oznaczało, że Pan zaraz odleje się na mnie używając mnie jako toaletowej niewolnicy, a ja doczekam się erotycznego dreszczu poniżenia.

- A teraz na czworakach do łazienki!

Zawsze miewam ludzkie dylematy zamieniając się w zwierzę, gdy opadam na czworaka. Otworzyć drzwi do łazienki ręką, czy stanąć przed nimi i zacząć bezradnie skomleć, prosząc o wpuszczenie do środka? Sięgnąć po człowieczemu ręką do wyłącznika, czy wejść do ciemnej łazienki i poczekać, aż mój Pan sam zapali światło? Na razie kierując się ludzkimi odruchami sama otworzyłam drzwi i włączyłam światło. Wciąż na czworakach zatrzymałam się na środku łazienki i czekałam.

- Połóż się na podłodze. Pieść się! – padło kolejne suche polecenie, kiedy wszedł do łazienki.

Leżąc na podłodze, z głową wsuniętą pomiędzy kabiną prysznicową a sedesem, przyłożyłam rękę do krocza i zaczęłam się masturbować. Palcami drugiej ręki ugniatałam i pocierałam sutki, żeby je pobudzić. Niestety, pod obserwacją, przynajmniej na początku nie wychodziło mi to tak dobrze, jak w samotności. Jakby piersi czuły się stremowane obecnością widowni. Erekcja sutków była niedoskonała i długo nieosiągalna. Może dlatego, że zwykle zaczynałam dotykać się przez ubranie.

Kątem oka zarejestrowałam, że Marek rozpiął zamek od spodni i wyciągnął członek. Kiedy po moim ciele rozlał się jego ciepły mocz, byłam już wystarczająco pobudzona. Nasikał mi najpierw na wzgórek łonowy, potem skierował strumień wyżej, i nie miałam wątpliwości, że zaraz dotrze do twarzy. Przez myśl przemknął mi niepokój. „Co z moimi włosami?! Po co robiłam tę cholerną fryzurę, skoro on niszczy ją prawie na samym początku?” Uniosłam głowę, ponieważ jego mocz rozpląwał się na podłodze i zaczął docierać do misternie uczesanego koka, ale w tej pozycji masturbacja okazała się niewygodna. Pomęczyłam się jeszcze trochę, ratując fryzurę, po czym zwyciężyło zamiłowanie do perwersji. W takiej sytuacji ładny wygląd się nie liczył, tym bardziej, że leżałam w kałuży jego moczu również na własne życzenie. Znajdowałam się w łazience po to, żeby mój Pan mógł zobaczyć, jak jego suka masturbuje się w jego moczu. Położyłam głowę z powrotem na zasikanej podłodze i skoncentrowałam się wyłącznie na rosnącym podnieceniu i rozkoszowaniu wyuzdaną sytuacją.

- Otwórz usta.

Ta komenda wisiała w powietrzu jeszcze przed spotkaniem. Wprawdzie napisałam mu wyraźnie, że tego nie chcę, ale niekonsekwentnie przyznałam się, że w rejestrze moich bodźców prowadzących do orgazmu, otwarcie ust na przyjęcie moczu Pana stanowi jedną z ważniejszych form okazania uległości. Lecz mimo, że była to jedna z moich silniej działających fantazji, zawahałam się, kiedy za moment mężczyzna miał naprawdę wysikać mi się prosto do gardła.

- No, otwórz usta! – ponaglił ostrzejszym tonem.

Skończył się czas na wahanie. Teraz powinien był się odbyć nietypowy akt miłosny. Konsumpcja więzi między suką a jej Panem. Otwarłam więc posłusznie usta, a Marek wypełnił je ostatnią porcją moczu.

Zanim odpłynęłam w ekstazie, zdążyłam wymyślić jak to zrobić, żeby nie połknąć moczu, czego prawdopodobnie oczekiwał ode mnie Marek. Przyjęłam wszystko, a kiedy skończył, zaryzykowałam i wyplułam mocz na podłogę. Nie plułam już bez końca, jak ostatnim razem. Smak moczu stał się nieodłączną częścią mojego kochanka i tym razem posmak w ustach wcale mi nie przeszkadzał.

Nie usłyszałam gniewu czy rozczarowania, więc po paru sekundach nerwowego oczekiwania spokojnie wróciłam do przerwanej na tę niezwykłą chwilę masturbacji. Przypomniało mi się, że kiedy fantazjowałam jeszcze przed sesją, wyobrażałam sobie, że cipka wręcz pławi się w jego moczu. Ponieważ w rzeczywistości spłynął ze mnie bardzo szybko, pochylałam się, zgarnęłam garść z podłogi, przyłożyłam do krocza i zaczęłam masturbować się jeszcze intensywniej. Podniecenie narastało w coraz szybszym tempie. Pozornie widziałam wyraźnie wszystko dookoła, ale jednocześnie w amoku traciłam kontakt z rzeczywistością. Nagle poczułam ogromne rozczarowanie, że nie pada znajome: „A teraz wyliz Panu członek do czysta.” Leżałam w kałuży jego moczu i było mi mało... jego moczu. Przewróciłam się na bok, nie przestając pracować ręką między udami. Nasączyłam głodną cipkę kolejną garścią tego, co jeszcze udało mi się zgarnąć z podłogi. Głód narastał wraz z amokiem. W szale zbliżającego się orgazmu zapragnęłam wytarzać się w jego moczu, ale było już za późno, ponieważ rozplynał się ostatecznie po kątach. W rozpaczycy wyciągnęłam język i w submisywnym amoku zaczęłam zlizywać resztki z podłogi. Liczyło się tylko tu i teraz. Obrzmienie rozsadzało mi łono, nawet odbył, a niedostatek mojej nagrody ubywał za szybko. Nagrody za czekanie na spotkanie i odwagę za zrealizowanie fantazji. Forma dziwnego zespolenia z moim Panem za pośrednictwem jego moczu. Jeszcze parę razy polizałam podłogę mokrą od uryny i położyłam się z powrotem na plecach. Najchętniej wylizałabym ją do czysta do ostatniej kropli. Dochodząc, wyjęczałam deklarację oddania i wdzięczności za orgazm:

- Jestem szmatą do używania przez mojego Pana. Służę do tego, żeby mój Pan mógł się na mnie wylać, jeśli ma ochotę. Tylko szmatą. Nikim więcej...

Może był to początek prawdziwie silnych i niezwykłych ekstaz, które miały źródło w upokorzeniu, wstręcie i cierpieniu, którego dostarczał mi Pan, tresując mnie systematycznie do perwersyjnej służby bez żadnych zahamowań.

Jako suka musiałam posprzątać po spełnionej fantazji. Mimo wielokrotnego płukania, zapach moczu na ręczniku, którym wycierałam podłogę, nie zniknął do końca spotkania.

Sięgnęłam do włosów. Nie potrafiłam wyciągnąć spinek z płataniny mokrych włosów.

- Czy mój Pan mógłby mi pomóc – poprosiłam.

Nasze wspólne odbicie w lustrze nad umywalką dawało dziwne wrażenie harmonijnego kontrastu. Stał za mną - wyższy, jasnowłosy, z ascetyczną twarzą. Owal mojej twarzy okolony ciemnymi włosami, coraz dłuższymi z każdym spotkaniem, miał za oprawę jego klatkę piersiową. Marek sięgnął do włosów i spomiędzy kosmyków po smętnych resztkach koka zaczął wyjmować niezliczone spinki, odkładając je na półkę. Każdorazowy dotyk jego palców był jak pieśczoła. Zaczęłam łąsić się głową o jego dłonie, ocierać, żeby uszczknąć jak najwięcej tego niezwykłego dotyku, wywołując swoim łakomstwem pieśczoławały uśmiech na jego twarzy.

Klepieniem w pośladek wysłał mnie pod prysznic.

- Weź kąpiel – zwrócił się do mojego odbicia w lustrze. - I nie zapomnij wypluć włosów.

## **BONDAGE I SESJA SADO**

Po powrocie do pokoju Marek od razu całkowicie się rozebrał, a ja, wciąż jeszcze w ubraniu,

wbrew zasadom naszej relacji, trochę na przekór rozsiadłam się w fotelu naprzeciwko. W swoim skórzanym gorsecie przy nim nagim wyglądałam jak Domina. Roześmiałam się ze skojarzenia, jakie nasunął mi widok obrazka, który tworzyliśmy. Ale kiedy wypowiedziałam je na głos, mój Pan nie podzielił mojego rozbawienia. Zmierzył mnie wzrokiem bardzo czytelnie przypominającym, gdzie jest moje miejsce.

- To był żart. Wcale tak nie myślę – przymilałam się z obawy, że mogłam go urazić.
- Zaraz ci utrwale, jak masz myśleć – oznajmił oschle.

Przeniósł się z fotela na łóżko.

- Stań przede mną. Nogi w rozkroku – padły szybkie rozkazy. – Szerzej.

Nogi w butach na niebotycznie wysokich obcasach zaczęły drżeć przy szerokim rozkroku.

- Nie ustoję na tych obcasach – jęknęłam rozpaczliwie.
- Obcasy są dokładnie takie jak trzeba do tresowania suki – ocenił z satysfakcją. – I nie próbuj się ruszać. Ręce za głowę. Łokcie w linii prostej. Tak jak cię uczyłem, suko!

Przyjęłam postawę.

- Można by cię wziąć za kurwę - szydził ze mnie, sunąc dłonią w górę po wewnętrznej stronie uda, wzdłuż kabaretki. – Czegoś mi tu jeszcze brakuje...

- Podwiązki?

- Nie, pasa do pończoch. A teraz rozbierz się. Zostań tylko w butach i pończochach.

Zapragnęłam pieśczości. Chciałam wtulić się w niego, wwąchać, wcałować i pobyc trochę kochanką. Popieprzyć się i zasnąć. W pokoju świeciła nastrojowo tylko lampa stojąca. Marek rozpiął mi gorset, pomógł zdjąć spódniczkę, nawet obiecująco włożył palce do cipki. Zaczęłam mięknąć jak kotka i próbowałam kusząco wtulić się w niego. Jednak kiedy w jego rękach znalazła się lina, domyśliłam się, że późny wieczór raczej nie będzie składał się z leniwych pieśczości.

- Postawa! – wyprostował mnie na powrót rozkazem.

Już po raz trzeci po mistrzowsku oplatał mnie liną. Obwiązuje piersi, zaciskał ją mocno przy każdym okrążeniu. Następnie przeprowadził linę przez brzuch, krocze, plecy i kółka przy opaskach na rękach spiętych za głowę za pomocą karabińczyka. Nogi w szerokim rozkroku wciąż drżały na zbyt wysokich obcasach. Pamiętałam, że oczekuje oddania, które widział w spojrzeniach skrepowanych i wybatożonych suk na zdjęciach. Unieruchamiał mnie po to, żeby zadać mi ból, przed którym nie będę mogła się zasłonić. Mimo to ogarnęła mnie czułość i podniecenie. Wykorzystałam, że musiał nachylić się ku mnie obwiązuje biodra. Z pożądanym mrowieniem w wargach, mimo rąk wciąż na karku, całowałam go w szyję, ucho, brodę - gdzie tylko trafiłam ustami. Przy Marku pojęcie „zbliżenia” między kobietą i mężczyzną nabierało nowego znaczenia. Kradzione całusy tuż przed niewątpliwie czekającymi mnie torturami były najśłodszymi chwilami. Czułam narastające pragnienie z każdym centymetrem, z którym zbliżał się do mnie, i spełnienie za każdym razem, kiedy udało mi się musnąć go w przelocie ustami.

- Otwórz usta.

Włożył mi do ust knebel z niebieskiej piłeczki i zawiązał go za uszami. Gdy zobaczyłam zaciski w jego rękach, oczy rozszerzyły mi się z przerażenia. Te, które w założeniu miały przyjemnie stymulować sutki i wulgarnie obciągać je w pozycji na czworaka, kiedy Marek będzie mnie pieprzył od tyłu jak zwierzę, okazały się koszmarnym narzędziem tortur.

- Będziesz pamiętać, że Panu należy ufać?

W tym pytaniu krył się wyrzut, a to oznaczało, że czeka mnie kara. Chociaż właściwie karę już odbyłam. A może miała to być tresura? Panu nie spodobały się moje skojarzenia i postanowił przypomnieć mi moje miejsce w naszym związku. Albo tylko pobawić się mną. Poużywać suki. Podręczyć skrepowaną, a potem zerznąć, taką bezwolną i wychłostałą. W tej dyscyplinie nie zawsze potrzebna była konsekwencja. Owszem, pretekst do zabawy w Pana wymierzającego karę, i sukę, która zawiniła, był cenny, ponieważ akt nabierał autentyzmu.

Poza tym, taka zabawa windowała doznania, każdemu po jego stronie bata.

Skinęłam głową, potwierdzając, że odtąd będę mu ufać. Zgodziłabym się w tamtej chwili na wszystko, byle tylko uniknąć tych koszmarnych zacisków. Nie mogłam po prostu uciec ze strachu, chociaż nogi miałam wolne. Wiązało mnie jego słowo. Założył je i sutki przeszył ostry, przenikliwy ból. Ostre karbowania po wewnętrznej stronie zacisków nie pozwalały im się zsunąć. Miałam wrażenie, że niewyobrażalne cierpienie wywołują nie tyle ciężarki, co siła samego zacisku „udoskonalona” tymi karbami. Pochyliłam się z bólu. Łokci również nie byłam w stanie utrzymać dłużej w linii prostej.

- Postawa! Ile razy mam ci przypominać?!

Potrząsnęłam głową, sygnalizując, że to niemożliwe. Nie dało się wyprostować z założonymi zaciskami. Kłujący, miazdzący ból złamał mnie w pół, przyciągając ku podłodze.

Marek wziął do ręki rzemienie. Stał za mną i rozpoczął lanie. Przy mocnych batach odruchowo próbowałam robić uniki, ale ruchy ciała rozkołysały ciężarki przy zaciskach, wywołując na nowo przeszywający ból w sutkach. Zagryzałam zęby na kneblu, żeby wytrzymać. Liczyłam w myślach uderzenia, z nadzieją, że udręka zakończy się na jakiejś okrągłej liczbie. W końcu jednak z bólu zaczęłam robić uskoki, dając do zrozumienia, że więcej nie znośę, kiedy wciąż mnie lał po tradycyjnej dziesiątce.

- Za te uskoki dostaniesz dodatkowe dziesięć – zagroził, skutecznie unieruchamiając mnie w miejscu.

Ten zamach, świst i lądowanie rzemieni, czy czegokolwiek innego na tyłku, musiało być tak wciągające dla tego, kto robił użytek z narzędzia chłosty, że wyobrażałam sobie, jak mówi w duchu: „Jeszcze tylko ten jeden raz i dam spokój”. A potem znowu wymierzał ten niezliczony ostatni raz. Wyczytałam to z jego twarzy, ponieważ czasem odwracałam głowę, żeby wyblagać spojrzeniem koniec lania. Dostyc wcześniej podczas naszych spotkań doszłam do tak zwanego „edge play”\*, czyli w tym przypadku zrezygnowałam z hasła bezpieczeństwa, „oddając” je Panu. To on decydował, kiedy należy skończyć. Teraz zresztą z kneblem w ustach raczej i tak nie dałoby się wypowiedzieć hasła. Kiedy ból stawał się nie do wytrzymania i dawno przekroczył granice nie tylko moich masochistycznych potrzeb, ale i wytrzymałości, trochę żałowałam tego aktu oddania. Inna sprawa, że dreszczyku dodawała owa niepewność, posuwanie się coraz dalej, samo ryzyko oddania się w ręce drugiej osoby. Zgoda na jego bezgraniczną władzę wyrażała się właśnie brakiem decydowania o sobie z chwilą oddania mu hasła. Pan nakładając obrożę brał odpowiedzialność za przesuwanie lub respektowanie granic moich możliwości w akcie tworzenia swojej suki, niewolnicy. Chwilami miałam jednak wrażenie, że kiedy Domin uzyskuje taką władzę, może się zdarzyć, że jednocześnie traci kontrolę. Zostawił w spokoju moje pośladki, ale rzemienie wylądowały teraz z zamachem na piersiach. Znowu spełniała się moja fantazja – stoję pochylona, piersi zwisają, a Pan je chłostuje. Tylko że teraz, w trakcie urzeczywistnienia tej fantazji, zaciskając zęby z bólu wygryzłam środek knebla, gdy batożył moje piersi. W końcu z bólu całkowicie przegryzłam knebel i wyplułam resztki gumy.

Wtedy poczułam bunt, który nie miał już nic wspólnego z pożądaniem. Bunt pojawiał się wtedy, kiedy traciłam tolerancję na tortury. Wraziłam go spojrzeniem. Nie miałam innego wyjścia, ponieważ taki był cel naszych spotkań. Natomiast dla Marka mój bunt oznaczał, że nie akceptowałam jego woli jako Pana. Kiedy więc go dostrzegł, chłosta piersi zdawała się nie mieć końca. Mocno ściśnięte liną, wciąż z zaciskami na sutkach, stały się wyjątkowo wrażliwe na ból. Smagał je bezlitośnie rzemieniami tak długo, aż zaczęłam skomleć o litość spod knebla. Wreszcie zdjął ciężarki. Jęczałam, kiedy odpinał zaciski. Zdejście zacisków zamocowanych dłużej czas, było kategorią bólu samą w sobie.

- Ciesz się, że to nie są krokodylki.

Pocałował mnie tak czule, że aż odurzająco, dając mi złudną nadzieję, że z piekła wyprowadzi mnie wprost do raju. A potem bezwzględnie przerwał namiętność dalszą torturą.

Rzemienie godziły w zmalretowane sutki. Spełniło się moje przeczucie. Skatował mi piersi prawie tak, jak u dziewczyny ze zdjęcia. Przypuszczałam, że do tego zmierza, kiedy pokazywał mi je przed sesją. Na następny dzień na moich skatowanych piersiach pojawiły się krwawe wybroczyny. Siniaki schodziły dwa tygodnie.

Marek już dawno skutecznie złamał mój bunt torturami. Pocięły mi łyzy, lecz on nie przestawał mnie chłostać. Ostatecznie rozryczałam się z bólu na cały głos. Zanosząc się płaczem błagałam, żeby mnie rozwiązał i przestał bić. Próbowałam uklęknąć, żeby wybłagać litość. Wtedy okazało się, że akt poniżającego proszenia o łaskę jest niewykonalny, ponieważ jestem skutecznie skrepowana. Marek tak przeprowadził linę, że nawet przy lekkim ugięciu kolan naprężała się i wcinała w ciało jeszcze bardziej, dając wrażenie, że zaraz przerznie mi cipkę na wylot. Wreszcie dotarło do niego, że więcej nie zniósę i uwolnił mnie z więzów. Zapłakana, opadłam na podłogę. Siedziałam na podłodze, udreńczona, a z nosa kapwały mi smarki. Nie mogłam go sama wytrzeć, ponieważ ręce wciąż miałam skute na karku.

- Potrzebuję się wysmarkać – wyszłochałam.
- Nie potrzebujesz.

Patrzył na mnie, więc spuściłam głowę, tylko w taki sposób mogąc ukryć twarz. Sącząca się zawartość nosa zaczęła mnie łaskotać w usta.

- Popatrz na mnie.

Postulnie podniosłam głowę. Upokorzył mnie przyglądając się dokładnie mojej zasmarkanej twarzy i tak mnie zostawił. Ratowałam się wstydliwie wciągając nosem następny wyciek, czego nie dało zrobić się dyskretnie i po cichu. Marek pociągnął mnie na łóżko i przygniótł twarzą do pościeli. Wszedł we mnie od tyłu, a kiedy zagłębiał się i wysuwał, doznania były nieporównywalnie bardziej intensywne, niż przy tradycyjnym stosunku, bez rytuału sado-maso. Tak naprawdę zmalretowana od liny cipa była gotowa na Pańskiego kutasa dopiero wtedy, gdy Pan zaznaczył na czerwono swoją władzę na moich pośladkach. Wybatożona i pieprzona należałam do niego nie tylko kawałkiem tyłka, ale całą sobą. Wypełniał mnie brutalnie i zawłaszczająco. Tuż przed wytryskiem wyszedł ze mnie, przewrócił na plecy jak bezwolną lalkę i spuścił się prosto na obite cycki. I znowu klasyczna rozkosz nie miała znaczenia. Spełnienie dokonywało się wtedy, kiedy mój Pan brał mnie jak chciał, i rozładowywał się we mnie, bądź na mnie, również tak, jak chciał.

Znużona, zsunęłam się z powrotem z łóżka na podłogę, z dłońmi wciąż spiętymi na karku. Oczy miałam jeszcze wilgotne od łez, piersi oblepione zasychającą spermą, a smarki nadal ściekały mi z nosa do ust. Marek mówił coś siedząc na brzegu łóżka, a właściwie przemawiał, robiąc wykład teoretyczny na temat zaufania w związku Pan-suka, ale byłam tak zmęczona, że treść zupełnie do mnie nie docierała. Za to przymykałam oczy, żeby wsłuchiwać się w głos mojego Pana. Jego tembr brzmiał jak pieszczota. Wypełniał błogością i podniecał. Musiałam dziwnie wyglądać unosząc głowę, jakbym patrzyła na niego z zamkniętymi oczyma.

Kiedy wreszcie otworzyłam oczy, dostałam namiętnego całusa. Pocałował mnie, nie zważając na smarki i łyzy oblepiające mi usta. Dopiero potem wziął do ręki chusteczkę, przyłożył ją do nosa i kazał mi go wydmuchać. Była w tym wyłącznie czułość, nie obrzydzenie.

- Kocham twoje oczy, kiedy widzę w nich cierpienie, albo patrzysz na mnie z miłością – powiedział.

Spuściłam wzrok, tym razem nie z pokory czy skruchy, tylko znowu w wyrazie buntu. Odmówiłam mu przyjemności, karząc go za zadane cierpienie. „Lubisz sycić się moimi rozkochanymi spojrzeniami, więc ich nie dostaniesz!” Tym bardziej, że poczułam, jak przyjemność z pocałunku i dźwięku jego głosu zdążyła przerodzić się w podniecenie, które trudno byłoby ukryć.

Wprawdzie nie dał po sobie poznać czy zauważył, że robię mu na złość, ale długo nie nacieszyłam się swoim małym zwycięstwem.



- Chciałabym się napić - poprosiłam.
- Z miski, czy prosto z mojego fiuta?

\*\*edge play\*\* – (ang.) tzw. gra na krawędzi. Wyzwania fizyczne i mentalne, mające na celu przekraczanie ustalonych wcześniej granic praktyk bdsm

## LES DOM CZYLI JAK ZDOMINOWAŁAM SUKĘ

Podjechaliśmy za nim pod niewysoki, zwyczajny blok na małym, spokojnym osiedlu. Właścicielem mieszkania, a dokładniej kawalerki, był kolega Piotra, również z klimatów, który mieszkał samotnie, często pracował za granicą, i teraz również był nieobecny.

Po wejściu do jedyne go pokoju, pierwszym elementem wyposażenia przykuwającym wzrok był... krzyż hiszpański na ścianie przy łóżku, na którym ów tajemniczy właściciel zawieszał swoje kochanki. Właściwie nie było tam typowego łóżka. Ono dla odmiany wisiało pod sufitem, żeby w ciągu dnia uzyskać więcej przestrzeni towarzyskiej. Z sufitu i ścian wystawały haki do zawieszania i unieruchomiania „ofiary”, a pod biblioteczką na podłodze leżała duża walizka wypełniona akcesoriami sado-maso. Mrok, zaciągnięte żaluzje i pozamykane okna dodatkowo potęgowały wrażenie, że trafiliśmy prosto do gabinetu tortur. Na wszelki wypadek dyskretnie wysłałam Beacie sms-a z adresem tego przerażającego miejsca.

- W łazience też jest co oglądać – odpowiedział Piotr.

Ścianę łazienki zdobiły erotyczne grafiki w stylu „Piękna i Bestia”, narysowane przez francuską kochankę właściciela. Mieszały się we mnie uczucia zachwytu i lęku. Te wszystkie narzędzia tortur dawały duże możliwości, lecz jak miałam sprostać dwóm sadystom? Jakby w odpowiedzi na mój niepokój, znowu odezwał się Piotr.

- Kręcę się w kółko, co oznacza, że się denerwuję – oznajmił z rozbrajającą szczerością, od razu zdobywając moją sympatię.

W kuchni na piecu coś gotowało się w wielkim, białym garnku. Chyba z głodu zaciekawilo mnie co jest w środku. Marek zamknął się w łazience, więc i tak nie dało się go zapytać o pozwolenie, czy mogę zadać pytanie Piotrowi.

- Mogę zajrzeć?

Skinął głową. W jego oczach pojawił się figlarny błysk, jakby wyraźnie czekał na moją reakcję. Podniósł pokrywkę. „Jakieś wielkie te parówki”, pomyślałam. W moim spojrzeniu musiało na odmianę zabraknąć dostatecznego zaskoczenia, ponieważ Piotr wziął do ręki widelec i wyłowił jedną z nich. Wyglądały niezwykle realistycznie jak na... penisy. I tylko ich ponadnaturalny rozmiar wskazywał, że nie zaczniemy imprezy od uczt kanibali-perwersantów.

- Wyjdiesz po Magdę, dobrze? – poprosił. – Jej mąż jest wściekle zazdrosny, a ma taką pracę, że może ją w każdej chwili śledzić. Na wszelki wypadek lepiej żeby widział jak idzie tu z kobietą. Umówiliśmy się, że będziesz czekać na nią przed dużym sklepem na osiedlu.

Poziom adrenaliny wzrastał z każdą sekundą czekania na chodniku na Magdę. Gdy zatrzymała się przy mnie samochodem filigranowa kobietka, obie od razu wiedziałyśmy, że my to my. Gęste, czarne włosy do ramion, mocny ciemny makijaż, perfumy, obcisła, biała koszulka, długa spódnica z uwodzicielskim rozcięciem do połowy ud i mnóstwo srebrnej biżuterii. Chwyciłam ją z przejęcia pod rękę i obie nerwowo rozchichotane udałyśmy się do gabinetu tortur w nadal niewinnie wyglądającym bloku.

- Słuchaj, czy ty nie jesteś zazdrosna o Piotra? No wiesz, dlatego, że kazał ci szukać dla siebie drugiej kobiety – wyrzuciłam z siebie pytanie, które mnie nurtowało.

- Nie – roześmiała się. – On mi wcale nie kazał. To ja szukałam kobiety dla siebie. Chciałam spróbować jak to jest. To będzie mój pierwszy raz! – Znowu zachichotała nerwowo.
- Ale zazdrosna jestem bardzo. On zresztą też. Strasznie się kochamy – wyznała.

Zaskoczyła mnie przeogromnie. Tego akurat się nie spodziewałam. „No proszę! Kobiety dla siebie...”

- Znamy się od lat, Piotr robił do mnie podchody jeszcze w czasach szkolnych – opowiadała dalej. - Ale jesteśmy ze sobą dopiero od roku. Bds m wprowadziliśmy od trzech miesięcy. On interesuje się tym od dawna, we mnie zresztą też siedziało to od lat.

Słuchałam trochę rozkojarzona, próbując szybko przestawić się pod kątem nowej informacji. Zapowiadało się ciekawie, skoro Magda ściągnęła mnie tu dla siebie.

- Dobrze, że po mnie wyszłaś, bo w razie czego wejść do bloku w towarzystwie kobiety – przerwała mi rozmyślenia. – Mój mąż całe lata obsesyjnie podejrzewa mnie o zdradę.

- No to się nie pomylił – złośliwie skomentował rezydujący we mnie diabełek.

- No coś ty! – prawie się oburzyła. – Bezpodstawnie! Tak mi dał popalić przez te wszystkie lata, że w końcu postanowiłam przekonać się, jak to jest naprawdę zdradzać.

(...)

Ponieważ nawet w najlepszej sztuce przewidziany jest antrakt, Marek w końcu wysunął się ze mnie i opadł na swój fotel, a Piotr zdjął Magdę z bioder. Kiedy znalazła się obok mnie na podłodze i zachichotała mi coś do ucha, ujęłam jej twarz w dłonie.

- Pocałuj mnie. Bardzo mi na tym zależy – poprosiłam.

Jednym z moich własnych celów tej les-przygody było zdobycie pocałunku z kobietą do kolekcji. Poddała mi usta bardzo nieśmiało, robiąc to chyba bardziej na żądanie, niż z przekonania. Wciąż onieśmiał mnie brak inicjatywy z jej strony, więc pocałowałam ją trochę niezdarnie.

Marzenia spełniają się czasami w zupełnie nieoczekiwanym momencie. Marek niejednokrotnie fantazjował, jak dominuję w jego obecności jakąś suczkę. Teraz, jak na życzenie, miałam jej głowę tak blisko swojego krocza, że wystarczył jeden zdecydowany ruch z jej, albo z mojej strony. Ponieważ u Magdy nasze spotkanie najwyraźniej nie spowodowało ani cudownej przemiany w osobę biseksualną, ani nagłego „zsuczenia,” które wywołałoby nieodparty nakaz wewnętrzny dostarczenia Piotrowi odmiennej rozrywki, postanowiłam znowu przejąć inicjatywę. W końcu ja też nie robiłam tego z naturalnego pociągu do kobiet. Dla mnie podnieta kryła się w tym, że robiłam to dla Marka, i dopiero tą okrężną drogą dla siebie.

Tak więc z pełną świadomością, że muszę zniewolić Magdę, dlatego, że Marek tego oczekuje, po pocałunku przesunęłam się nieco wyżej, żeby skrócić pożądany dystans pomiędzy jej językiem a moją cipką, i oznajmiłam stanowczo, choć z domieszką słodyczy dla zachęty:

- Dzisiaj ty mnie wyliziesz.

Dostrzegłam w jej zagubionym spojrzeniu, że musiałam ją mimo wszystko zaskoczyć, ale Piotr nie dał jej czasu na podjęcie decyzji. W oczach błysnęło mu porozumienie. Od razu złapał ją za tyłeczek i przytrzymał, żeby nie miała odwrotu. Magda zbliżyła usta najpierw do mojego brzucha. Pocałowała go, po czym jakby nabrała trochę odwagi i przylgnęła nimi do mojego wzgórka łonowego. Poczulałam następny pocałunek, a za chwilę język błędzący wciąż jeszcze nad łechtaczką i bezpiecznie omijający moje wilgotne zakamarki. Marek gestem wskazał mi miejsce na fotelu, na którym wcześniej siedział Piotr. Usiadłam niepewnie na zakazanym poziomie, wysunęłam krocze do krawędzi siedzenia i rozłożyłam szeroko uda. Magda odruchowo podążyła za mną na czworakach. Piotr wszedł w nią od tyłu i znowu zaczął się w niej poruszać. Wewnętrzzną stronę ud łaskotały mi włosy Magdy, a jej język z wyczuwalnym oporem wciąż tylko okrężał wargi sromowe. Długie włosy zasłaniały jej twarz, więc tylko my obie wiedziałyśmy, na ile pozorowane było jej lizanie mojej cipki.

- Liź mnie - ponagliłam ją.

Musiałam jakoś ratować sytuację, ponieważ Marek bacznie obserwował nas ze swojego fotela i pytał natarczywie wzrokiem, czy dziewczyna dobrze się spisuje. Szybko rozważyłam drobne kłamstewko, ale nagle zaczęło irytować mnie jej niezdecydowanie. Byłam ostatnią osobą z tego towarzystwa, której zależało na akcji lesbijskiej, a zanosilo się na to, że jeśli nie zachowam się jak naczelna zdzira imprezy, Magda nigdy nie zbierze się na odwagę, żeby pobuszować w mojej cipce.

- Słuchaj, podobno sama tego chciałaś, więc zabieraj się do roboty – powiedziałam do niej ostrym tonem.

Odniosłam wrażenie, że mój rozkaz wprowadził tylko w szybszy ruch jej głowę, ale nie język, który nadal niemrawo poruszał się zaledwie przy granicy do wnętrza cipki. Zniecierpliwiona, chwyciłam ją za włosy i przyciągnęłam za nie brutalnie jeszcze bliżej, aż poczułam jej nos pomiędzy wargami sromowymi.

- Wyliz mnie porządnie! – wysyczałam, przytrzymując ją za włosy. – Nie puszcze cię, dopóki tego nie zrobisz. No, dalej, twierdziłaś, że jesteś zepsuta! – zachęcałam szydlerczo.

Wprawdzie nadal była spięta, jednak udało mi się skutecznie ją zdominować. Nareszcie poczułam, jak jej języczek nieśmiało zaczyna penetrować moje wargi sromowe. Marek stanął obok, chwycił mnie z kolei za włosy i wsunął mi członek do ust. Teraz tworzyliśmy efektowny i w pełni perwersyjny obrazek. Z oddaniem ssałam mojego Pana, przytrzymując w ręku jego członek, pomiędzy udami miałam twarz Magdy i jej zniewolony do pracy języczek, a w tym czasie jej facet grzmocił ją od tyłu.

Magda zbyt delikatnie pobudzała mi łechtaczkę, żebym mogła dostać pełny orgazm. Zgodnie z groźbą przytrzymywałam ją za włosy tak długo, dopóki nie poczułam przynajmniej symbolicznego skurczu. Okazaliśmy jej wdzięczność na dwa zupełnie różne sposoby. Jej kochanek ponownie wziął do ręki rzemienie, i - nie zmieniając pozycji – zaczął okładać ją po pośladkach, a ja tuliłam ją do siebie, tak jak poprzednio fizycznie czując jej ból. Miałam w oczach szczere łzy. Z tajemniczych powodów świst rzemieni przerażał mnie bardziej, kiedy nie ja nadstawiałam skóry, tylko ta filigranowa kobietka. Drżałam razem z nią, ale okazało się, że ona nie ból tak przeżywa, tylko to, co zaszło przed chwilą.